



LISTOPAD / 2017

11/171/2017

ISSN 1731-4708

11

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY
IKAR

Tak wielu ważnych i mądrych odeszło od nas w tym roku: Danuta Szaflarska, która mówiła nam w wywiadzie, że lubi grać zadziorne postaci i opowiadała, jak w czasie wojny zrugwała esesmana; wesoly staruszek i wielbiciel pomidorów Wiesław Michnikowski; Zbigniew Wodecki, z którym zaczynało się dzień od Bacha; robiący zawsze swoje Wojciech Młynarski i Janusz Głowacki, który w „Good night, Dżerzi” stwierdzał: „Co do Boga, to się go boję, a jak się go boję, to znaczy, że jest, bobym się nie bał”. Pożegnaliśmy też świetnego dramaturga i poetę, laureata Nagrody Miast Partnerskich Torunia i Getyngi im. S.B. Lindego Tankreda Dorsta oraz nestora toruńskich przewodników Benona Frąckowskiego, którego teksty historyczne zamieszczaliśmy przez lata w „Ikarze”. Każdy z nas ma pewnie własną listę osób, których nieobecność dojmująco odczuwa. Pierwsze dni listopada pomagają uświadomić sobie, jak wiele z nich w nas zostało.

W Toruniu jednak listopad to nie tylko czas zadumy, ale też wzmożonej aktywności kulturalnej. Czekają nas w tym miesiącu festiwale, m.in. Toruń Blues Meeting, Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora i performatywne Koło Czasu. W CSW gościć będziemy wybitnego reżysera Davida Lyncha, który otworzy swoją wystawę. Warto zajrzeć także do toruńskich teatrów, w których przygotowano kilka nowych przedstawień.

Marcin Treichel sportretował w tym miesiącu pochodzącą z Torunia aktorkę Małgorzatę Kożuchowską, laureatką Flisaka Tofifest. Zapis spotkania z jej profesorem, laureatem Złotego Anioła za całokształt twórczości na Tofifest, można przeczytać w miejscu Rozmowy miesiąca.

Redaktor prowadząca
Magdalena Kujawa



MARCIN TREICHEL

IKAR

Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wąty gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: Łukasz Wiese

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Korekta: Andrzej Dembowski

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafal Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

S

■ Wydarzenie miesiąca 2-7

Kobieca twarz bluesa
Jeden znaczy wiele
Twin Peaks i okolice

■ Premiery teatralne 8-10

Śmiechem w demony
Sceniczne biografie

■ Repertuar na listopad 11-38

Programy instytucji kultury

■ Toruńskie ulice 39

Najbardziej winna

■ Krótka o kulturze 40-41

Czas na performance
Portrety z natury
Dojście do ściany

■ Wydarzenie miesiąca 41

Alternatywy 36

■ Spotkanie miesiąca 42-45

Wybitny rzemieślnik - Zapis spotkania z Janem Englertem

■ Kulturalny październik w obiektywie 46-47

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Lektury z górnej półki 48

Czytanie zabioli

11

LISTOPAD/2017

S

Kobieca twarz bluesa

■ W dwudziestoosmioletniej historii festiwalu gwiazda tej miary pojawiła się tylko raz. Do Torunia przyjedzie legendarna brytyjska formacja Ten Years After. Toruń Blues Meeting odbędzie się w Od Nowie 17-18 listopada.

Kilka lat temu wydarzeniem festiwalu był występ legendy amerykańskiego bluesa Johnny'ego Wintera. Tym razem organizatorom udało się zaprosić jedną z najważniejszych europejskich formacji blues-rockowych, której szczyt popularności przypadł na przełom lat 60. i 70. XX w. Dla zespołu szczególnie ważny był występ na słynnym festiwalu w Woodstock w 1969 r. I choć w 2013 r. zmarł lider Ten Years After, grupa postanowiła działać dalej. W Od Nowie zabrzmią jej największe przeboje.

- Na pewno usłyszymy „Love Like a Man” i „I'd Love to Change the World” – wylicza dyrektor Od Nowy **Maurycy Męczekalski**. - Być może zagrają też legendarny utwór „Going Home”, którym muzycy zastąpili na festiwalu w Woodstock. Cieszę się, że fani bluesa będą mogli w tym roku dotknąć legendy.

Nie tylko wokalistki

W sumie na festiwalu wystąpi ośmiu wykonawców. Oprócz słynnych Brytyjczyków przyjadą artyści z USA, Holandii, Niemiec, Japonii i Łotwy. Nie zabraknie oczywiście ciekawych rodzimych zjawisk muzycznych. Tegoroczny festiwal wyróżnia również to, że wystąpi na nim sporo kobiet. Będą to głównie śpiewające panie, ale pojawi się też



Hot Lips

perkusistka z Japonii. Zagra ona w zespole White Trash, towarzysząc czarnoskórej amerykańskiej wokalistce Dorrey Lin Lyles.

- Ta mała Japonka wali w bęben jak muskularny facet – żartuje Maurycy.

Lyles zaczynała od wykonywania muzyki gospel, by potem połączyć ją z bluesem, soulem i jazzem. Jej potężny głos brzmiał w Carnegie Hall, występowała też w wielu musicalach.

Aż trzy wokalistki liczy polska formacja Hot Lips. Oprócz bluesa w brzmieniu grupy pojawia się też rockabilly, jump blues, rock and roll, boogie woogie, a więc wszystko to, co kochamy w muzyce



Ten Years After



Mr. Big Jack

od lat 40. do 60. W składzie formacji jest też znakomity gitarzysta Janusz Siemienas, znany m.in. z legendarnej grupy Wielka Łódź. Wokalistkę posiada również pełniący rolę gospodarza toruński zespół Tortilla. Michalina Zwierzychowska jest nowym nabytkiem formacji, będzie to więc jej pierwszy koncert na Toruń Blues Meeting. Zaproszenie do występu z grupą przyjął świetny saksofonista i wokalista Marek Stryszowski, założyciel i współlider legendarnego Laboratorium.

Gitara własnej konstrukcji

Pozostałą część listy wykonawców 28. Toruń Blues Meeting wypełniają utalentowani panowie. Wśród zagranicznych artystów warto zwrócić uwagę na holenderską Leif de Leeuw Band. Jej lider uważany jest za najlepszego gitarzystę blues-rockowego w krajach Beneluxu. W muzyce zespołu usłyszeć można funk i soul, ale pojawiają się też pokrewieństwa z piosenką autorską, a nawet rockiem symfonicznym. Z Łotwy przyjedzie gitarzysta Johnny B'Beast. Choć zaczynał od metalu i hardcore'u, blues w końcu całkowicie zawiązał jego sercem.

- Johnny B'Beast gra na różnych gitarach, czasem na dziwnych urządzeniach gitaropodobnych własnej konstrukcji – opowiada szef Od Nowy. - Kiedyś tak grali czarnoskórzy bluesmani, których nie było stać na instrument, więc klecili go, z czego się dało.

Nowe wcielenia

Wśród polskich wykonawców będą formacje goszczące na festiwalu po raz pierwszy. Z Tójmiasta przyjedzie trio Mr. Big Jack, łączące bluesa z rock'n'rollem. Artyści podkreślają, że ich misją jest dostarczenie dobrej zabawy publiczności. Dwóch doskonale znanych z innych formacji bluesmanów od jakiegoś czasu tworzy Sobczak & Szopiński Duo. Popularny nie tylko w Polsce pianista, organista hammonda, kompozytor Bartek Szopiński (m.in. Boogie Boys) wielokrotnie otrzymywał tytuł Pianisty Roku w ankiecie „Blues TOP”. Wokal i brzmienie gitary Macieja Sobczaka znamy przede wszystkim z takich zespołów, jak Hot Water i Boogie Chilli oraz współpracy z Wojciechem Waglewskim i zespołem Lombard. Blues-rockowe klimaty zapanują również podczas koncertu suwalskiej grupy Bang on Blues, także złożonej z doświadczonych muzyków. Będzie też na festiwalu możliwość spotkania po latach z wieloosobowym rhytmdbluesowym zespołem Gang Olsena. W ich wykonaniu można liczyć na radosne, efektowne show.

Jak zawsze po koncertach dla najbardziej zagorzałych bluesfanów odbywać się będą jam sessions. Zaplanowano też kiermasz z płytami i gadżetami.

(mak)

Jeden znaczy wiele

■ **Mówią często, że to ukoronowanie ich pracy i najtrudniejsze zawodowe wyzwanie. Z powodzeniem mierzyć się z nim mogą tylko najlepsi. 24-27 listopada w Bajach Pomorskich ponownie zagospodarują mistrzowie monodramu na 32. Toruńskich Spotkaniach Teatrów Jednego Aktora.**

Od lat toruński przegląd pokazuje to, co w jednoosobowym teatrze najciekawsze. Także w tym roku będziemy mogli spotkać się z wybitnymi twórcami oraz zobaczyć docenione na różnych festiwalach spektakle.

Od czterech dekad Jan Peszek mierzy się z tekstem Bogusława Schaffera „Scenariusz dla nieistniejącego lecz możliwego aktora instrumentalnego”. W spektaklu „Podwójne solo. Autobiografia” artysta uzupełnił go o wątki z własnego życia. Nadal jest to więc skrzęta się dowcipem, szalona i jednocześnie intelektualna wypowiedź o artyście, tyle że uzupełniona elementami wspomnień aktora. „Peszek to mistrz kontrapunktu – robi z siebie największego błazna, byle tylko uniknąć banalności, kiedy monologuje na filozoficzne tematy. Bardzo chytrze gra z konwencjonalnymi wyobrażeniami widza o teatrze jako o wysokiej sztuce i kulturalnej rozrywce. Obrzydliwy i piękny jednocześnie, gdy pochłania jabłko, aby z pełnymi ustami w sposób absolutnie niezrozumiały kontynuować natchniony wykład o dziele sztuki” – pisała o przedstawieniu w „Teatraliach” Agnieszka Dziedzic.

Muzycznym monodramem można nazwać koncert Stanisławy Celińskiej z zespołem pod kierownictwem Macieja Muraszko. Artystka wykona piosenki z płyty „Atramentowa”. Na program składają się

utwory napisane specjalnie dla niej przez takich twórców, jak Wojciech Młynarski, Muniek Staszczuk, Dorota Czupkiewicz i Marcin Sosnowski. Usłyszymy także ulubione piosenki Stanisławy Celińskiej, m.in. „Jego portret” (kobieca wersja piosenki „Jej portret”) i „Szeptem do mnie mów”.

Szekspir, Mann i Man

Tegoroczny festiwal da możliwość zetknięcia nie tylko ze świetnymi aktorami, ale również ze wspaniałą literaturą. Piotr Kondrat, obecnie związany z Teatrem Powszechnym w Radomiu, zaprezentuje spektakl „Szekspir - siedmiu błaznów” w reżyserii Macieja Ferlaka. Składają się nań fragmenty „Burzy”, „Komedii omyłek”, „Ryszarda III”, „Snu nocy letniej”, „Jak wam się podoba”, „Wieczoru trzech króli” i „Króla Leara”. Aktor wciela się w ducha Szekspira oraz wykreowane przez niego postaci. To nie pierwsze spotkanie duetu twórców z dramaturgiem wszechczasów. Dwadzieścia lat temu stworzyli oni „2! Sceny z Hamletem”. Na podstawie „Doktora Faustusa” Tomasza Manna znany monodramista Marcin Bortkiewicz przygotował spektakl „Satana”. Wielokrotnie nagradzane przedstawienie opowiada o złu i kosztach, jakie ponosi artysta, chcąc stworzyć nieśmiertelne dzieło. Jedyny zagraniczny gość festiwalu – rosyjska dziennikarka i aktorka Olga Belova, w przedstawieniu „Marina” sięgnie po teksty Mariny Cwietajewej. Oprócz recytowanych i wyśpiewywanych wierszy na spektakl złożą się też fragmenty listów urodzonej 125 lat temu wybitnej poetki.

Podobnie jak Piotr Kondrat, także Agata Kucińska wcieli się w kilka postaci w spektaklu „Dziewczyny jak złoto” na podstawie „Exodusu” dramaturga i reżysera Tomasza Mana. „Bohaterowie różnią się między sobą wiekiem, statusem społecznym, stanem psychicznym, płcią, wyglądem, zachowaniem i sposobem wypowiedzi, a aktorka stanowi medium, przez które przemawiają” – piszą o przedstawieniu twórcy.

32 TORUŃSKIE SPOTKANIA
TEATRÓW JEDNEGO AKTORA
24 – 27 listopada 2017
Teatr Baj Pomorski w Toruniu



Głos o losie

Choć wcielanie się w kilka różnych postaci o cechach wielu monodramów, forma jednoosobowego teatru znakomicie nadaje się też do opowiedzenia kameralnych historii, pojedynczych losów, mających jednak wymiar uniwersalny. Laureatka Festiwalu Teatrów Małych w Ostrołęce Martyna Kleszczewska w przedstawieniu „Zabrali mnie w nocnej koszuli na Sybir” pokazuje oczami 15-latkę tragiczne losy Polaków zesłanych w głąb Rosji. Za spektakl „Rozmaryn” na 14. Turnieju Teatrów Jednego Aktora „Sam na Scenie” nagrodzona została Marta Pohrebny. Scenariusz powstał na podstawie książki Iwany Sajko „Rio Bar”. To opowieść o samotności kobiety w obcym mieście. Iga Jambor-Skupiewicz w przedstawieniu „Mamusiu, co to za ptaszek” skupi się na problemie relacji matki z dziećmi oraz cenie, jaką trzeba zapłacić za samorealizację. Oskarżana o kolaborację z gestapo piosenkarka i aktorka Wiera Gran będzie bohaterką spektaklu „Jutro będzie za późno” w wykonaniu Aleksandry Lis. To lokalny akcent festiwalu, bowiem przedstawienie znajduje się w repertuarze Kujawsko-Pomorskiego Impresaryjnego Teatru Muzycznego.

Toruńskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora to nie tylko przedstawienia, ale także warsztaty, wystawa i film. Warto też zwrócić uwagę, że w tym roku impreza wychodzi poza nasze miasto. Spektakle pokazane zostaną również w niedalekim Chełmnie. **(maki)**

Twin Peaks i okolice

■ **Twórczość plastyczna wybitnego filmowca i zdjęcia niczym kadry wyjęte z filmu – 12 listopada w Centrum Sztuki Współczesnej otwarte zostaną dwie wystawy towarzyszące 25. Festiwalowi Camerimage: Davida Lyncha „Silence and Dynamism” oraz Gregory’ego Crewdsona „Cathedral of the Pines”.**

Przyjaźń Davida Lyncha z festiwałem operatorów zdjęć filmowych Camerimage trwa od lat (reżyser jest członkiem komitetu honorowego), nic więc dziwnego, że srebrny jubileusz imprezy organizatorzy postanowili uczcić m.in. przekrojową wystawą twórcy „Głowy do wycierania”. Artysta w swoich filmach kreuje surrealistyczne światy, odstania skrywane ludzkie fantazje i fobie, porusza się na granicy jawy, snu, świadomości i podświadomości. Jego filmy są niezwykle ciekawe wizualnie, co być może ma źródło w tym, że studiował sztuki piękne na Pennsylvania Academy of Fine Arts. Jednak jego wyobraźnia sięgała znacznie dalej, dlatego ostatecznie pochłonęło go kino. Był nominowany do Oscara m.in. za „Człowieka słonia” i „Blue Velvet”, a Złotą Palmę w Cannes otrzymał za „Mulholland Drive” i „Dzikość serca”. Światową sławę ugruntował w latach 90. serialem „Miasteczko Twin Peaks”. W tym roku widzowie mogli zobaczyć kontynuację tej historii.



David Lynch, zdj. Dean Hurley

Lunch z Lynchem

Ekspozycja, której wernisaż zaszczyci sam twórca, będzie przekrojową prezentacją wszystkich jego aktywności. Udokumentowana zostanie oczywiście twórczość filmowa, ale zobaczymy też wideoart, reklamy i wideoklipy. Nie zabraknie prac malarskich (olejnych i akwarel), rysunków, grafik oraz zdjęć. Wystawa przedstawi też twórczość muzyczną autora „Diuny”. Dla wszystkich miłośników jego twórczości będzie to okazja do prześledzenia całej drogi artystycznej Davida Lyncha, poczynwszy od lat 50. XX w. po prace najnowsze. Ekspozycje pochodzą z kolekcji artysty, ale wypożyczone zostały także z amerykańskich, niemieckich i francuskich galerii. Wystawa czynna będzie aż do 18 lutego 2018 r.

Sosny na prowincji

Surrealistyczny, filmowy klimat to również cechy charakterystyczne zdjęć znakomitego amerykańskiego twórcy Gregory’ego Crewdsona, zatem obie wystawy towarzyszące Camerimage wejdą ze sobą w dialog. Scenografię dla jego fotogramów stanowią zazwyczaj prowincjonalne miasteczka i wnętrza domów. Każda fotografia to pobudzająca wyobraźnię opowieść. Oglądając sytuacje przedstawione w kadrach, możemy dopowiedzieć sobie historię sportretowanych postaci. Nic więc dziwnego, że wykonanie każdego ze zdjęć wymagało zgromadzenia ekipy niemal tak licznej, jak filmowa, a przygotowania do sesji zabierały niejednokrotnie kilka miesięcy. Efekt przypomina stare filmy, których Crewdson jest wielkim miłośnikiem. Dostrzegalne są tu również nawiązania do malarstwa. Te ostatnie szczególnie wyraźnie widać w kameralnym cyklu „Cathedral of the Pines” z 2013/14 r. i to właśnie on pokazany zostanie na toruńskiej wystawie. Tytuł nawiązuje do nazwy szlaku przebiegającego w okolicach małej miejscowości Becket w Massachusetts, w której artysta mieszka od jakiegoś czasu. Na 31 fotogramach pokazano postaci usytuowane bądź w lesie, bądź we wnętrzach domów, za których oknami widać drzewa. „Zdjęcia zrealizowane we wnętrzach ukazują niejasne sytuacje i stanowią studium napięć pomiędzy sztuką i życiem, więzią i separacją, bliskością i izolacją” – piszą organizatorzy.

Wystawa Gregory’ego Crewdsona przygotowana została dzięki współpracy z nowojorską galerią Gagosian i w Europie pokazana

zostanie tylko w Londynie i Toruniu. W dniu otwarcia będzie można wziąć udział w spotkaniu z artystą. Zaplanowano również projekcję filmu dokumentalnego „Gregory Crewdson: There But Not There” w reżyserii Juliane Hiam. Zdjęcia oglądać będzie można do 7 stycznia 2018 r.

(młk)



This Man Was Shot 0.9502 Seconds Ago, 2004
Copyright: David Lynch



When He Went Home The House Was Different, 2013
Copyright: David Lynch

Śmiechem w demony

■ Śmiejemy się z czegoś, ale i mimo czegoś. Czasem śmiech potęguje grozę sytuacji, niekiedy tę grozę pomaga OSWOIĆ. Na terapię śmiechem zaprasza Teatr im. Wilama Horzycy w najnowszym spektaklu i powołanym właśnie do życia kabarecie.

Pierwszą premierą pod nową dyrekcją Andrzeja Churskiego (dyrektor naczelny) i Pawła Paszty (dyrektor artystyczny) będzie 10 listopada „Skrzywienie kręgosłupa” Ingrid Lausund w reżyserii Karoliny Kirsz. Scena stanie się poczekalnią przed gabinetem szefa. Przed drzwiami załęknieni pracownicy, próbując jakoś przetrwać, zaczną stosować wobec siebie chwytów poniżej pasa.

- Sztuka mówi o tym, że ludzie są drapieżcami – stwierdza **Karolina Kirsz**. - Wszyscy są tu zarówno ofiarami, jak i oprawcami. To, co dzieje się na scenie, obnaża mechanizmy, w których wszyscy uczestniczymy i które współtworzymy, napędzając machinę rywalizacji i dominacji.

Biuro jest tu symbolem, bo tak naprawdę może to być każda przestrzeń, w której gromadzą się ludzie. Reżyserka nie ukrywa, że tworząc przedstawienie, myśli także o sytuacji, która obecnie ma miejsce w Polsce.

- Im więcej wyrabia się różnych rzeczy na górze, tym mniej mamy cierpliwości, nie dajemy sobie przestrzeni, coraz mniej słuchamy się nawzajem i jesteśmy coraz bardziej przepojeni lękami – podkreśla twórczyni. - A jeżeli buzują w nas lęki, one wcześniej czy później objawiają się agresją.



Ponury, nawet brutalny sens sztuki paradoksalnie podany jest w zabawnej formie. Jak zapewnia Karolina Kirsz, będzie zatem i strasznie, i śmiesznie.

- Człowiek jest z natury komiczny, zwłaszcza wtedy, kiedy o coś walczy. Czasami straszliwie przeżywamy nasze problemy, wydają nam się końcem świata, a przecież jesteśmy tylko małymi punkcikami na globie, które z perspektywy kosmosu zajmują się zupełnie nieistotnymi sprawami.

Scenografia nawiązywać będzie do świątyni, bowiem sytuacja, w której uczestniczą bohaterowie, ma w sobie coś z kultu bóstwa, którego wszyscy się boją i jednocześnie oddają mu cześć. Walorem przedstawienia będzie również muzyka wykonywana na żywo na różnych instrumentach przez Jacka Mazurkiewicza. Usłyszymy m.in. harfę celtycką.



Ciary w ciasnocie

Toruńskim aktorom grania nigdy dosyć, zatem oprócz występów w repertuarowych spektaklach wraz z dyrektorem Pawłem Pasztą po godzinach powołali do życia kabaret literacki Łoża Kopernika. Skojaznienia z łożą szyderców są jak najbardziej uprawnione. Z masonerią także, gdyż schodząc do teatralnych podziemi Kawiarni Wejściówka, artyści odprawiają tam, jak sami piszą, „rytuał literacko-muzyczny” i zapraszają do niego wybrańców, bowiem kameralna sala jednorazowo może pomieścić zaledwie 50 widzów.

- Dla nas to fantastyczna odskocznia od tego, co robimy na scenie – podkreśla **Arkadiusz Walesiak**. - Kameralny klimat Wejściówki jest niezbędny, żeby to się mogło udać. Ma być ciasno, duszno i wesoło.

- Kabaret jest formą, w której możemy dotknąć zupełnie innych rejonów – dodaje **Paweł Kowalski**. - To inny kontakt z publicznością, więcej rzeczy nas zaskakuje, więcej się może zdarzyć.

Twórcy chcą przypomnieć najszlachetniejszą odmianę kabaretu, prezentując utwory o wysokich walorach literackich albo interpretując artystycznie teksty zupełnie Nieliterackie. Pierwszy program opatrzony jest hasłem „Ciary mary”.

- Dużo czerpiemy z tekstu „Młot na czarownicy”, który ukazał się po polsku w 1618 r. i opowiada, jak strzec się przed złymi mocami – mówi **Paweł Paszta**. - Czarownicy, które spotkają się w naszej piwnicy, opowiedzą m.in. o tym, co się może wydarzyć, kiedy mężczyzna nie jest zbyt posłuszny.

W pierwszym kabaretowym programie znalazły się też fraszki Jana Kochanowskiego i Jana Andrzeja Morsztyna, utwory Juliana Tuwima i Hanocha Levina, a nawet artykuły z przedwojennych toruńskich gazet. Kto pamięta sprzed kilku lat Kabaret Poniedziałek, wie doskonale, że świetnymi autorami są także aktorzy toruńskiego teatru. W najnowszym programie nie zabrakło własnej twórczości wykonawców. Wszystkim słownym (wypowiedzianym i wyśpiewanym) zabawom instrumentalnie towarzyszy pianista Igor Nowicki.

Strofy salonowe

Kabaretowe prezentacje na razie odbywać się będą dwa razy w miesiącu, a w miarę potrzeb ich częstotliwość może się zwiększać. Inną nową propozycją teatru jest niedzielny Salon Poezji. Raz w miesiącu będzie można posłuchać wierszy ulubionych autorów, najczęściej w wykonaniu zaproszonych przez teatr gości. Pierwsze poetyckie spotkanie odbędzie się 5 listopada w teatralnym foyer. Anna Dymna i Krzysztof Orzechowski będą czytać wiersze ks. Jana Twardowskiego. Pomysłodawcy cyklu liczą także na propozycje ze strony publiczności dotyczące autorów, których utwory chcieliby usłyszeć w kolejnych programach. **(maki)**

Sceniczne biografie



■ Bohaterami najnowszych przedstawień Kujawsko-Pomorskiego Impresaryjnego Teatru Muzycznego są autentyczne postacie. Z kompozytorami Bachem i Haendlem spotykamy się w „Kolacji na cztery ręce”, zaś biografię ostatniego wojewody pomorskiego i prezydenta RP na uchodźstwie przedstawiono w widowisku „Władysław Raczkiewicz – lekcja historii”.

Niemiecki muzykolog Paul Barz wyobraził sobie spotkanie dwóch wielkich muzycznych osobowości epoki baroku. W rzeczywistości nigdy do niego nie doszło, ale po obejrzeniu sztuki trudno oprzeć się wrażeniu, że rozmowa geniuszów musiałaby właśnie tak wyglądać. Do pupila królów, świętującego triumfy w teatrach Haendla przychodzi nędznie odziany Bach, ledwie utrzymujący się z posady kościelnego kantora. Początkowo gospodarz traktuje gościa z wyższością, jednak w toku dyskusji coraz mniej oczywiste się staje, kto w tym pojedynku jest górą. Toruńskie przedstawienie jest odświeżoną wersją spektaklu granego wcześniej w Teatrze Komedia we Wrocławiu. Jego reżyserem jest Paweł Okoński, wcielający się w twórcę „Koncertów brandenburskich”. Można ten spektakl potraktować jako opowieść o genialnych kompozytorach, ale przecież poczucie niespełnienia, potrzeba bycia docenionym i zostawienia śladu po sobie towarzyszy ludziom wszystkich profesji, żyjących w każdym miejscu i czasie.

Przede wszystkim do młodzieży skierowane jest biograficzne przedstawienie opowiadające o Władysławie Raczkiewiczu wyreżyserowane przez dyrektora teatru Annę Wolek. Okazją do jego stworzenia była 70. rocznica śmierci wybitnego męża stanu.

- Tak się złożyło, że mieszkałam w Londynie w czasach, kiedy rząd na uchodźstwie jeszcze istniał, znałam ostatnich prezydentów, poznałam ludzi, którzy zetknęli się z Raczkiewiczem – opowiada **Anna Wolek**. - Kiedy więc okazało się, że możemy zrealizować taki spektakl, byłam bardzo zadowolona.

Do biograficznych faktów grający w spektaklu aktorzy dołożyli elementy, które mają przyciągnąć uwagę młodzieży. Służyć temu ma m.in. użycie multimedii, a także język komunikatywny dla współczesnego odbiorcy. Widzowie nie są tu wyłącznie obserwatorami, ale aktywnymi uczestnikami akcji. Ważną rolę pełni też siedząca wśród widzów postać (Damian Droszcz), która raz po raz będzie zadawać pytania osobom na scenie.

- Mam nadzieję, że uda nam się wzbudzić w młodych ludziach refleksję, że nasz kraj ogarnięty wojną miał swoich reprezentantów poza granicami, że uchodziliśmy do różnych miejsc na świecie, a Władysław Raczkiewicz hołdował takim wartościom, jak demokracja, konstytucja i wolność – podkreśla odtwórczyni jednej z ról **Agnieszka Płoszajska**. - Warto o tych wartościach dziś pamiętać i rozumieć ich znaczenie. **(młk)**

Najbardziej winna

■ W przeszłości Toruń kojarzył się z trzema konkretnymi smakotkami. Obok najstynniejszego piernika i nieco zapomnianej dziś kielbasy, podniebienia smakoszy rozpieszczęło również toruńskie wino. Produkowano je w sąsiedztwie jednej z najstarszych ulic położonych poza starówką – Winnicy.

Ten stary trakt prowadzi z Jakubskiego Przedmieścia wprost nad brzeg królowej polskich rzek. Tu, na malowniczych, wystawionych w stronę południa stokach doliny Wisły, uprawiano już w średniowieczu winorośl. Starannie doglądane winnice ciągnęły się aż do Kaszczorka. Ich właścicielami byli toruńscy mieszczanie, którzy produkowali w nich wino nie tylko na własne potrzeby, ale również na sprzedaż i eksport. Musiało być ono naprawdę bardzo dobre, skoro trafiało nawet na stoły krzyżackich wielkich mistrzów, a także polskich i angielskich królów. Być może zachwycał się jego smakiem również staropolski poeta Sebastian Klonowic, który wierszem wystawiał miejsce pod Toruniem, w którym „wdzięczne winnice wiszą nad Wisłą, w nich żywe krynice”.



Niestety, po tutejszych plantacjach winorośli pozostała jedynie nazwa ulicy. Ich stopniowy zanik powodowało zapoczątkowane już w późnym średniowieczu ochłodzenie klimatu, ale ostateczny kres przyniósł rok 1629. Wtedy, w ramach przygotowań do obrony Torunia przed Szwedami, winnice zostały spalone i nigdy już nie założono ich na nowo. Pożar przetrwał jedynie stary, gotycki młyn nazywany od XIII w. Trzeposzem, który w zmienionym kształcie stoi przy Winnicy do dzisiaj. Tereny położone wzdłuż ulicy stały się po XVIII w. miejscem zamieszkania pracujących na Wiśle flisaków, rybaków, piaskarzy i innych wodniaków. Pozostawione przez nich domy, wzniesione w technice szachulcowej lub z drewna pozyskiwanego z rozebranych barek, nadawały Winnicy specyficzny charakter osiedla malowniczo skomponowanego z tutejszym krajobrazem. Kto jeszcze tam nie był, niech koniecznie zawita i uchwyci resztki tego zaginionego świata, zanim w całości zastąpią go budowane na miejscu dawnych toruńskich winnic nowoczesne bloki.

dr Michał Targowski



KONKURS

Jak brzmi tytuł dzieła, w którym Sebastian Klonowic wychwalał toruńskie winnice?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 15 listopada o godz. 11.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się do nas dodzwoni, otrzyma gadżety promocyjne miasta. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Ulicy Bulwar Filadelfijski nadano nazwę w 1977 r.

Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.



Czas na performance

Dwudziestu pięciu twórców z Polski, Ukrainy, Irlandii, Szkocji i Czech weźmie 24-26 listopada udział w kolejnej edycji Festiwalu Performance „Koło Czasu”. Do Torunia przyjadą w większości ludzie młodzi - absolwenci i studenci uczelni artystycznych - nie zabraknie jednak uznanych twórców tej dziedziny.

- Sztuka performance jest mało popularna w Toruniu i regionie, więc warto propagować tę dyscyplinę, tym bardziej że wśród młodych twórców rozwija się ona bardzo energicznie i wielowątkowo – pisze założyciel festiwalu **Marian Stępak**.

Sytuacja, w której artysta jest jednocześnie twórcą i tworzywem stawia performance pomiędzy sztukami plastycznymi i teatrem. Niekiedy performerzy włączają do swoich działań publiczność, a scenariusz modyfikują zależnie od interakcji. To szansa na skrócenie dystansu pomiędzy nimi i odbiorcami. Miejscem prezentacji będzie jak co roku Centrum Sztuki Współczesnej, ale niektóre wydarzenia wyjdą również w przestrzeń publiczną.

Festiwalowi towarzyszyć będą dwie wystawy: w CSW zobaczymy prace emerytowanego profesora Wydziału Sztuk Pięknych UMK Bogdana Chmielewskiego, zaś Galeria ZPAP Nurt zaprezentuje twórczość lwowskiego artysty Wołodymyra Topiŕ'a.

Portrety z natury

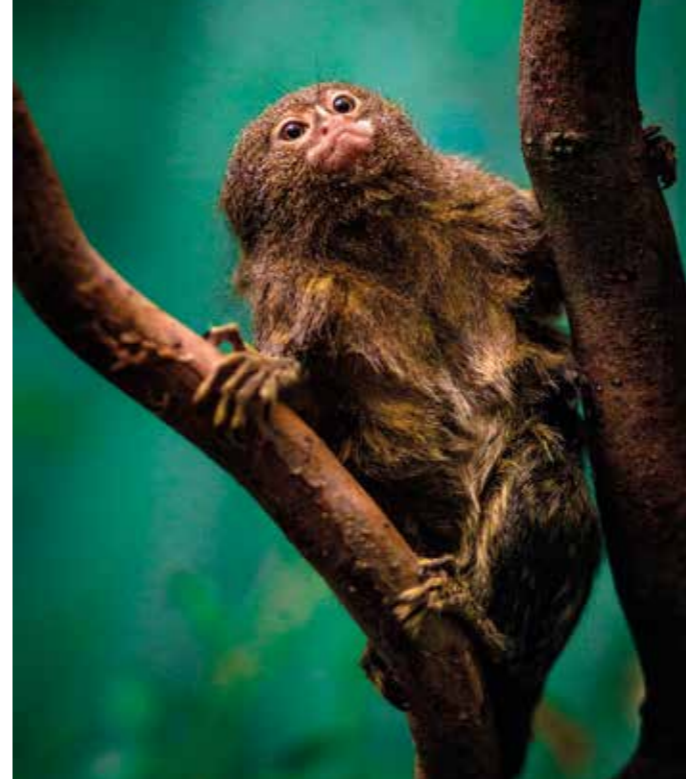
Každy, kto odwiedził choć raz toruński Ogród Zoobotaniczny, wie, że można tam obejrzyć ciekawe okazy zwierząt. Czasem jednak małpa, lemur albo lama mają gorszy dzień i niechętnie prezentują się publiczności. W zbliżeniu można je będzie obejrzyć na wystawie Radosława Sassa, która w ogrodowej galerii będzie czynna od 3 do 29 listopada.

- Chciałem do zdjęć zwierząt podejść tak, jak do portretu człowieka – opowiada **Radosław Sass**. - Pokazałem je w zbliżeniu, żeby wyłonić elementy charakterystyczne dla danego osobnika.

Człowieka można jednak odpowiednio ustawić, zaś fotografowanie zwierząt wymaga cierpliwości, wyczekania na najbardziej efektywny moment. Na wystawie zobaczymy 30 najlepszych ujęć.

- Podobały mi się przede wszystkim momenty intymności wśród małpek, kiedy nawzajem się iskały lub karmiły – wspomina **fotograf**. - Bywały też momenty humorystyczne. Kameleon, jak wiadomo, żywi się szarańczą. Kiedy robiłem zdjęcie w porze karmienia, przebiegła szarańcza usiadła na głowie kameleona, więc nie mógł jej dosięgnąć językiem. Tym razem obszedł się smakiem.

Radosław Sass to z wykształcenia geograf i etnolog, z pasji fotograf. Zajmuje się zarówno fotografią reportażową, jak i portretową.



Często można go zobaczyć w klubach muzycznych fotografującego koncerty.

Dojście do ściany

Damian Droszcz związany był z Teatrem Zaczarowany Świat, występował w spektaklach Kujawsko-Pomorskiego Teatru Muzycznego, a także pracuje z osobami niepełnosprawnymi i uzależnionymi w Stowarzyszeniu „Jestem”. Ze stypendiów miasta i marszałka województwa przygotował właśnie monodram „Ściana” na podstawie scenariusza i w reżyserii Agnieszki Płoszajskiej. Punktem wyjścia dla twórców był sprzeciw wobec tego, co obecnie dzieje się między ludźmi w Polsce i na świecie. Premiera 26 listopada.

- Chciałem opowiedzieć o swoim buncie przeciwko brakowi szacunku dla drugiej osoby, niezależnie od tego, kim ona jest, jak wygląda i skąd pochodzi – stwierdza **Damian Droszcz**.

- Mówimy też o kradzieży symboli, o tym, że każdy skrajnie radykalny pogląd nie owocuje niczym innym, jak tylko wojną i agresją – dodaje **Agnieszka Płoszajska**. - Jeżeli pozostajemy nieprzemakalni



i nie zostawiamy sobie choć odrobiny akceptacji dla inności, kończymy na zgliszczach.

Akcja przedstawienia rozgrywa się w niedalekiej przyszłości, w roku 2027. Bohaterem jest były więzień, zatrudniony do malowania ścian w mieszkaniu pewnej kobiety. Wykonując prace, opowiada o sobie i swojej przeszłości. Bohater wzorowany jest na autentycznej postaci człowieka, który wiele przeszedł, znalazł się w więzieniu, ale później stanął na nogi. Artyści, konstruując przedstawienie, sięgali również do prac naukowych z zakresu tzw. czarnej pedagogiki, badającej wpływ przemocy psychicznej na umysł dziecka.

Przedstawienie oglądać będzie można w oczekującym na remont Pałacu Dąbskich, dotychczasowej siedzibie Impresaryjnego Teatru Muzycznego. **(mkk)**



Wybitny rzemieślnik

■ **Zapis fragmentów spotkania z aktorem teatralnym i filmowym, reżyserem, dyrektorem Teatru Narodowego JANEM ENGLERTEM. Artysta był gościem Festiwalu Filmowego Tofifest i odebrał Złotego Anioła za całokształt twórczości.**

■ O nagrodzie Złotego Anioła

■ Jestem wzruszony, bo po 60 latach pracy dla filmu polskiego (zaczynałem jako 14-latek w „Kanał” Wajdy) to moja pierwsza nagroda filmowa. Tym bardziej się cieszę, że to nagroda na festiwalu niepokornym. Kiedy oglądam się wstecz, zastanawiam się, na czym polega moja niepokorność. Chyba na tym, że płynę do dzisiaj, choć nie zawsze z prądem. Nie chodzi o to, żeby się unosić, ale żeby mieć swój styl. Mam nadzieję, że przez te lata pilnowałem własnego stylu. I że on się sprawdził. Nadal jeszcze unoszę się na powierzchni, choć woda jest coraz bardziej mętna i coraz trudniej o czyste źródło. Niepokorność polega na tym, że w ogóle jeszcze chce mi się płynąć, bo dawno powinienem leżeć w Skolimowie i odcinać kupon.

■ O początkach

■ Morgenstern był drugim reżyserem „Kanału”. Dostał polecenie od Wajdy, żeby znaleźć nastoletniego chłopca. Poszedł więc do szkoły, do której miał najbliżej ze swojego domu. To była moja szkoła. Wszedł do klasy, popatrzył po twarzach, wskazał na mnie, wzięli mnie na zdjęcia i zagrałem w filmie. A wtedy nauczyciele z fizyki, chemii i matematyki

już mnie nie pytali, bo uznali, że będę aktorem, choć ja marzyłem o karierze sportowej. Ale jakoś tak wszyscy decydowali za mnie. Zapisali mnie do kółka dramatycznego, na akademiach mówiłem wiersze, więc po maturze złożyłem papiery tylko do szkoły teatralnej. I tak to się czołga do dziś.

■ O aktorze

■ Aktor jest jak jętką jednodniówka. Miarą mojej twórczości jest krótka fala zwrotna, którą mam od widzów. To trwa sekundy, do momentu wyjścia z teatru. Czasami komuś zostaje w pamięci. Wielkiej roli aktora nikt nie odkryje po latach. Pisarz, malarz, kompozytor mogą być odkryci po stu latach. Aktor takiej szansy nie ma. Fenomen tego zawodu polega na tym, że co wieczór umieram razem z rolą i w kolejny wieczór zmartwychwstaję. To jest wspaniałe i jednocześnie okrutne. Spośród zdających w tym roku do szkoły teatralnej 85 procent nie wiedziało, kto to był Holoubek. I w tym nie ma nic złego. To zawód, który ma strasznie krótką kołderkę. Więc ile razy widzę, że ktoś ma parcie na przejście do historii, to mnie to śmieszy, bo wiem, że nie ma na to najmniejszej szansy.

■ O bezwstydzie

■ Moje pokolenie (i jeszcze parę następnych) budowało wszystko na wstydzie. Teraz się buduje na bezwstydzie. Obnażamy się wszędzie. Artyści obnażają się dobrowolnie na scenie. Nie chodzi o rozbieranie się, tylko obnażanie własnej psychiki. Mnie człowiek, który się obnaża, wprawia w zażenowanie. Nie chcę w tym uczestniczyć. Można pokazywać gwałt na scenie, tylko po co? Przecież nikt nie uwierzy, że aktorka jest co wieczór naprawdę gwałcona. Ale relacja zgwałconej, mówiona na gorąco, jest elementem sztuki. Samo pokazanie gwałtu sztuką nie jest.



Fenomen tego zawodu polega na tym, że co wieczór umieram razem z rolą i w kolejny wieczór zmartwychwstaję. To jest wspaniałe i jednocześnie okrutne.

Jest fotografią rzeczywistości. To samo tyczy się kina i języka. Jeśli nie wrócimy do formy i stylu, będziemy robili tylko emocjonalne psychodramy.

■ O powtarzalności

■ Filmowe oferty, które dostawałem przez większość życia, były do siebie podobne. Musiałbym więc grać w kółko to, co umiem. A ja nie miałem ochoty robić kariery na dowódcach albo silnych facetach. Nudziłem się sam sobą w tych rolach. Nie lubię się powtarzać. Za każdym razem próbuję inaczej, nawet jeśli tego nie widać. Dla mnie frajda tego zawodu polega na wkładaniu siebie w rolę, a nie roli we mnie. W teatrze jeszcze czasem reżyser zajmie się aktorem, choć też coraz rzadziej. Ale w kinie obsadzamy po warunkach. Chyba, że ktoś udowodni, że umie się przepoczwaczyć, jak na przykład Tomasz Kot. De Niro był wspaniałym, wielkim aktorem, ale mniej więcej w wieku 45 lat zaczął wszystko grać tak samo, używa tych samych środków. Fakt - za te środki jest lubiany. Ale Meryl Streep jest w każdej roli kompletnie inna. Ona nigdy nie odcina kuponów.

■ O rolach filmowych

■ Dlatego wolę teatr od kina, że w kinie mogą się obejrzeć. Strasznie tego nie lubię, zwłaszcza że nie było roli filmowej, z której byłbym zadowolony. Człowiek sam siebie nie zna. Czasem wydaje mi się, że gram grubo, a potem patrzę, że to jest niedograne. Innym razem jest odwrotnie. W kinie aktor jest przedmiotem, a nie podmiotem. Jako reżyser podejmę się z każdym z państwa zrobienia kreacji filmowej, jeśli obsadzę was adekwatnie do roli, bo wiem dokładnie, jak was filmować, co pokazywać z waszych prywatnych zachowań, jak to wmontować. W filmie „Doktor Judym” grałem nuworysza i wymyśliłem, że on będzie miał tik nerwowy. Reżyser się tym zachwycił. Kręciłem ten tik przez cały film. Ani razu tego nie widać na ekranie. Wszystko wycięli. W teatrze, kiedy reżyser kończy pracę i kurtyna idzie w górę, jest już tylko relacja aktor – widz. Reżyser jest bezradny. W kinie bezradny jest aktor. To nie znaczy, że nie lubię kina. Bardzo chętnie byłbym dalej bezradny, gdybym dostawał propozycje.

■ O recenzjach

■ Kiedy startowałem, Teatr Telewizji to była religia. Cała Polska to oglądała. Następnego dnia czytało się recenzje. Koledzy po fachu wystawiali recenzję od razu. Ponieważ grało się na żywo, po spektaklu szło się do SPATIF-u i jak koledzy udawali, że mnie nie widzą, znaczyło, że było fatalnie, a jak od wejścia dawali setkę do wypicia - było dobrze.



Czas na performance

Dwudziestu pięciu twórców z Polski, Ukrainy, Irlandii, Szkocji i Czech weźmie 24-26 listopada udział w kolejnej edycji Festiwalu Performance „Kóło Czasu”. Do Torunia przyjadą w większości ludzie młodzi - absolwenci i studenci uczelni artystycznych - nie zabraknie jednak uznanych twórców tej dziedziny.

- Sztuka performance jest mało popularna w Toruniu i regionie, więc warto propagować tę dyscyplinę, tym bardziej że wśród młodych twórców rozwija się ona bardzo energicznie i wielowątkowo – pisze założyciel festiwalu **Marian Stępek**.

Sytuacja, w której artysta jest jednocześnie twórcą i tworzywem stawia performance pomiędzy sztukami plastycznymi i teatrem. Niekiedy performerzy włączają do swoich działań publiczność, a scenariusz modyfikują zależnie od interakcji. To szansa na skrócenie dystansu pomiędzy nimi i odbiorcami. Miejscem prezentacji będzie jak co roku Centrum Sztuki Współczesnej, ale niektóre wydarzenia wyjdą również w przestrzeń publiczną.

Festiwalowi towarzyszyć będą dwie wystawy: w CSW zobaczymy prace emerytowanego profesora Wydziału Sztuk Pięknych UMK Bogdana Chmielewskiego, zaś Galeria ZPAP Nurt zaprezentuje twórczość lwowskiego artysty Wołodymyra Topiyr'a.

Portrety z natury

Każdy, kto odwiedził choć raz toruński Ogród Zoobotaniczny, wie, że można tam obejrzeć ciekawe okazy zwierząt. Czasem jednak małpa, lemur albo lama mają gorszy dzień i niechętnie prezentują się publiczności. W zbliżeniu można je będzie obejrzeć na wystawie Radosława Sassa, która w ogrodowej galerii będzie czynna od 3 do 29 listopada.

- Chciałem do zdjęć zwierząt podejść tak, jak do portretu człowieka – opowiada **Radosław Sass**. - Pokazałem je w zbliżeniu, żeby wyłonić elementy charakterystyczne dla danego osobnika.

Człowieka można jednak odpowiednio ustawić, zaś fotografowanie zwierząt wymaga cierpliwości, wyczekania na najbardziej efektywny moment. Na wystawie zobaczymy 30 najlepszych ujęć.

- Podobały mi się przede wszystkim momenty intymności wśród małpek, kiedy nawzajem się iskały lub karmiły – wspomina **fotograf**. - Bywały też momenty humorystyczne. Kameleon, jak wiadomo, żywi się szarańczą. Kiedy robiłem zdjęcie w porze karmienia, przebiegła szarańcza usiadła na głowie kameleona, więc nie mógł jej dosięgnąć językiem. Tym razem obszedł się smakiem.

Radosław Sass to z wykształcenia geograf i etnolog, z pasji fotograf. Zajmuje się zarówno fotografią reportażową, jak i portretową.



Często można go zobaczyć w klubach muzycznych fotografującego koncerty.

Dojście do ściany

Damian Droszcz związany był z Teatrem Zaczarowany Świat, występuje w spektaklach Kujawsko-Pomorskiego Teatru Muzycznego, a także pracuje z osobami niepełnosprawnymi i uzależnionymi w Stowarzyszeniu „Jestem”. Ze stypendiów miasta i marszałka województwa przygotował właśnie monodram „Ściana” na podstawie scenariusza i w reżyserii Agnieszki Płoszajskiej. Punktem wyjścia dla twórców był sprzeciw wobec tego, co obecnie dzieje się między ludźmi w Polsce i na świecie. Premiera 26 listopada.

- Chciałem opowiedzieć o swoim buncie przeciwko brakowi szacunku dla drugiej osoby, niezależnie od tego, kim ona jest, jak wygląda i skąd pochodzi – stwierdza **Damian Droszcz**.

- Mówimy też o kradzieży symboli, o tym, że każdy skrajnie radykalny pogląd nie owocuje niczym innym, jak tylko wojną i agresją – dodaje **Agnieszka Płoszajska**. - Jeżeli pozostajemy nieprzemakalni

i nie zostawiamy sobie choć odrobiny akceptacji dla inności, kończymy na zgliszczach.

Akcja przedstawienia rozgrywa się w niedalekiej przyszłości, w roku 2027. Bohaterem jest były więzień, zatrudniony do malowania ścian w mieszkaniu pewnej kobiety. Wykonując prace, opowiada o sobie i swojej przeszłości. Bohater wzorowany jest na autentycznej postaci człowieka, który wiele przeszedł, znalazł się w więzieniu, ale później stanął na nogi. Artyści, konstruując przedstawienie, sięgali również do prac naukowych z zakresu tzw. czarnej pedagogiki, badającej wpływ przemocy psychicznej na umysł dziecka.

Przedstawienie oglądać będzie można w oczekującym na remont Pałacu Dąbskich, dotychczasowej siedzibie Impresaryjnego Teatru Muzycznego. **(mnik)**



Wybitny rzemieślnik

■ **Zapis fragmentów spotkania z aktorem teatralnym i filmowym, reżyserem, dyrektorem Teatru Narodowego JANEM ENGLERTEM. Artysta był gościem Festiwalu Filmowego Tofifest i odebrał Złotego Anioła za całokształt twórczości.**

■ O nagrodzie Złotego Anioła

■ Jestem wzruszony, bo po 60 latach pracy dla filmu polskiego (zaczynałem jako 14-latek w „Kanale” Wajdy) to moja pierwsza nagroda filmowa. Tym bardziej się cieszę, że to nagroda na festiwalu niepokornym. Kiedy oglądam się wstecz, zastanawiam się, na czym polega moja niepokorność. Chyba na tym, że płynę do dzisiaj, choć nie zawsze z prądem. Nie chodzi o to, żeby się unosić, ale żeby mieć swój styl. Mam nadzieję, że przez te lata pilnowałem własnego stylu. I że on się sprawdził. Nadal jeszcze unoszę się na powierzchni, choć woda jest coraz bardziej mętna i coraz trudniej o czyste źródło. Niepokorność polega na tym, że w ogóle jeszcze chce mi się płynąć, bo dawno powinienem leżeć w Skolimowie i odcinać kupon.

■ O początkach

■ Morgenstern był drugim reżyserem „Kanału”. Dostał polecenie od Wajdy, żeby znaleźć nastoletniego chłopca. Poszedł więc do szkoły, do której miał najbliżej ze swojego domu. To była moja szkoła. Wszedł do klasy, popatrzył po twarzach, wskazał na mnie, wzięli mnie na zdjęcia i zagrałem w filmie. A wtedy nauczyciele z fizyki, chemii i matematyki

już mnie nie pytali, bo uznali, że będę aktorem, choć ja marzyłem o karierze sportowej. Ale jakoś tak wszyscy decydowali za mnie. Zapisali mnie do kółka dramatycznego, na akademiach mówiłem wiersze, więc po maturze złożyłem papiery tylko do szkoły teatralnej. I tak to się czołga do dziś.

■ O aktorze

■ Aktor jest jak jętką jednodniówka. Miarą mojej twórczości jest krótka fala zwrotna, którą mam od widzów. To trwa sekundy, do momentu wyjścia z teatru. Czasami komuś zostaje w pamięci. Wielkiej roli aktora nikt nie odkryje po latach. Pisarz, malarz, kompozytor mogą być odkryci po stu latach. Aktor takiej szansy nie ma. Fenomen tego zawodu polega na tym, że co wieczór umieram razem z rolą i w kolejny wieczór zmartwychwstaję. To jest wspaniałe i jednocześnie okrutne. Spośród zdających w tym roku do szkoły teatralnej 85 procent nie wiedziało, kto to był Holoubek. I w tym nie ma nic złego. To zawód, który ma strasznie krótką kołderkę. Więc ile razy widzę, że ktoś ma parcie na przejście do historii, to mnie to śmieszy, bo wiem, że nie ma na to najmniejszej szansy.

■ O bezwstydzie

■ Moje pokolenie (i jeszcze parę następnych) budowało wszystko na wstydzie. Teraz się buduje na bezwstydzie. Obnażamy się wszędzie. Artyści obnażają się dobrowolnie na scenie. Nie chodzi o rozbieranie się, tylko obnażanie własnej psychiki. Mnie człowiek, który się obnaża, wprawia w zażenowanie. Nie chcę w tym uczestniczyć. Można pokazywać gwałt na scenie, tylko po co? Przecież nikt nie uwierzy, że aktorka jest co wieczór naprawdę gwałcona. Ale relacja zgwałconej, mówiona na gorąco, jest elementem sztuki. Samo pokazanie gwałtu sztuką nie jest.



Fenomen tego zawodu polega na tym, że co wieczór umieram razem z rolą i w kolejny wieczór zmartwychwstaję. To jest wspaniałe i jednocześnie okrutne.

Jest fotografią rzeczywistości. To samo tyczy się kina i języka. Jeśli nie wrócimy do formy i stylu, będziemy robili tylko emocjonalne psychodramy.

■ O powtarzalności

■ Filmowe oferty, które dostawałem przez większość życia, były do siebie podobne. Musiałbym więc grać w kółko to, co umiem. A ja nie miałem ochoty robić kariery na dowódcach albo silnych facetach. Nudziłem się sam sobą w tych rolach. Nie lubię się powtarzać. Za każdym razem próbuję inaczej, nawet jeśli tego nie widać. Dla mnie frajda tego zawodu polega na wkładaniu siebie w rolę, a nie roli we mnie. W teatrze jeszcze czasem reżyser zajmie się aktorem, choć też coraz rzadziej. Ale w kinie obsadzamy po warunkach. Chyba, że ktoś udowodni, że umie się przepoczwaczyć, jak na przykład Tomasz Kot. De Niro był wspaniałym, wielkim aktorem, ale mniej więcej w wieku 45 lat zaczął wszystko grać tak samo, używa tych samych środków. Fakt - za te środki jest lubiany. Ale Meryl Streep jest w każdej roli kompletnie inna. Ona nigdy nie odcina kuponów.

■ O rolach filmowych

■ Dlatego wolę teatr od kina, że w kinie mogę się obejrzeć. Strasznie tego nie lubię, zwłaszcza że nie było roli filmowej, z której byłbym zadowolony. Człowiek sam siebie nie zna. Czasem wydaje mi się, że gram grubo, a potem patrzę, że to jest niedograne. Innym razem jest odwrotnie. W kinie aktor jest przedmiotem, a nie podmiotem. Jako reżyser podejmę się z każdym z państwa zrobienia kreacji filmowej, jeśli obsadzę was adekwatnie do roli, bo wiem dokładnie, jak was filmować, co pokazywać z waszych prywatnych zachowań, jak to wmontować. W filmie „Doktor Judym” grałem nuworysza i wymyśliłem, że on będzie miał tik nerwowy. Reżyser się tym zachwycił. Kręciłem ten tik przez cały film. Ani razu tego nie widać na ekranie. Wszystko wycięli. W teatrze, kiedy reżyser kończy pracę i kurtyna idzie w górę, jest już tylko relacja aktor – widz. Reżyser jest bezradny. W kinie bezradny jest aktor. To nie znaczy, że nie lubię kina. Bardzo chętnie byłbym dalej bezradny, gdybym dostawał propozycje.

■ O recenzjach

■ Kiedy startowałem, Teatr Telewizji to była religia. Cała Polska to oglądała. Następnego dnia czytało się recenzje. Koledzy po fachu wystawiali recenzję od razu. Ponieważ grało się na żywo, po spektaklu szło się do SPATIF-u i jak koledzy udawali, że mnie nie widzą, znaczyło, że było fatalnie, a jak od wejścia dawali setkę do wypicia - było dobrze.

Po paru latach trzymania halabardy, bo nie startowałem od razu jako gwiazdor, przypomniał sobie o mnie przez przypadek Jerzy Antczak i dał mi główną rolę w „Notesie”. Grałem z Tadeuszem Fijewskim. Następnego dnia ukazała się recenzja: „Wybitna kreacja Tadeusza Fijewskiego, któremu partnerował młody, dobrze zapowiadający się aktor Jan Englert.” Dostałem też jeden list od widza z Katowic-Koszutki. Trzy lata potem, po emisji serialu „Kolumbowie”, który z dnia na dzień sprawił, że z Kopciuszka stałem się księciem, powtórzono w telewizji ten sam „Notes”. Ukazały się recenzje: „Wybitna kreacja Jana Englerta, któremu partneruje Tadeusz Fijewski”. Dostałem kilkadziesiąt listów od zachwyconych widzów. Wtedy na całe życie nauczyłem się, że to wszystko jest piekielnie względne. Wielu wybitnych aktorów nie dostało nigdy szansy, żeby państwo się z nimi spotkali, a wielu, którzy na to nie zasługują, cieszy się państwa uznaniem.

▪ O pułapkach sławy

▪ Jeżeli w moim życiu zrobiłem jakieś głupstwa albo skrzyłem w niewłaściwą uliczkę, to właśnie po „Kolumbach”. To był jedyny okres w moim życiu, kiedy zgubiłem mistrzów, wydawało mi się, że już wszystko wiem, wszystko wiem. I wtedy właśnie byłem najgorszym aktorem i najgorzej się zachowywałem w życiu prywatnym. Uratowały mnie dwie rzeczy: spotkanie z Dejmkiem, który mi udowodnił, że jeszcze mam się czego uczyć, i wybuch Solidarności. Wtedy całkowicie zmieniły się priorytety. Nawet najwięksi kabotyni zaczęli się zajmować nie tylko sobą. Nagle wszystko ustawiło się w innej hierarchii. Trzeba było wrócić do źródeł, do jakiejś prawdy. Trzecią rzeczą, która mnie uratowała, był mój wrodzony sceptycyzm. Bo trzeba powiedzieć, że nigdy aktorzy nie zgłupieli tak bardzo, jak w tym okresie, kiedy byli najszlachetniejsi. Tak zwany bojkot (po ogłoszeniu stanu wojennego aktorzy podjęli decyzję nieuczestniczenia w żadnych publicznych wystąpieniach poza teatrem) w całej Polsce złamało tylko 42 aktorów. Spektakle teatralne zaczynały się od tego, że jak się podnosiła kurtyna, na proscenium leżał metrowej szerokości dywan z kwiatów od publiczności. Nim się powiedziało pierwsze słowo, widzowie wstawali i bili brawo. Aktorów nagradzano nie za artyzm, ale za postawę. Bardzo wielu z nas pomyliło się wtedy, w jakiej sprawie są te kwiaty. Wielu waletów przeszło wtedy na pozycję asów, dziewiątki przeszły na walety, a nawet niektóre dwójki stały się dzokerami. Nie było łatwo w tym nie zwariować. A potem nastąpił krach. Bojkot się skończył głównie dlatego, że publiczność po kilku miesiącach wspólnych uniesień zwyczajnie się zmęczyła i przestała chodzić do teatru. A władza przestała dotować teatr. W związku z tym teatr wpadł w całkowitą inercję.



▪ O wystawianiu klasyki

▪ Uważam, że wolno wszystko, pod jednym warunkiem: że nie depcze się autora. Język, którym przekazuję tekst, to kwestia drugorzędna. Mój mistrz Erwin Axer przed skreśleniem jednego zdania w tekście dramatu klasycznego nie spał tydzień, bo miał wyrzuty sumienia. W tej chwili mamy mnóstwo młodych reżyserów, którzy uważają, że są lepsi od Szekspira, więc przerabiają go i dopisują. Mnie się to nie podoba, ale też nie mówię, że nie

wolno tak robić. Wolno, jeśli to ma sens. Tylko że najczęściej nie ma. Dziś reżyser, gdy nie wie, jak rozwiązać problem w tekście, którego nie rozumie, skreśla go albo wstawia w to miejsce Jelinek. Złośliwie powiem tak: kiedyś reżyser brał tekst i starał się jak najlepiej zrealizować myśl autora, w tej chwili tekst jest tylko pretekstem do tego, żeby zrealizować własne przemyślenia. Jeszcze inaczej: reżyser teraz nie reżyseruje, tylko od startu przechodzi do historii. Wtedy zawsze przypominam sobie powiedzenie: „Przejsz do historii jest łatwo, trudniej wrócić”. Ja jestem na etapie wracania. Generalnie uważam, że nie ma recept na klasykę. Ważne, żeby znaleźć odbiorcę. Bardzo wiele przedstawień okrzyczanych jako wybitne wystawianych jest 20 razy i schodzi z afisza. Jeżeli Fredę gramy 200 lat, Szekspira i Moliere 500 lat, to znaczy, że oni są permanentnie współcześni, tylko używamy innych narzędzi do opowiedzenia ich tekstami o współczesności.

▪ O Teatrze Narodowym

▪ Obecnie toczy się dyskusja, czy Teatr Narodowy nie powinien się ograniczać wyłącznie do sztuk patriotycznych. Ja bez takich dyrektyw mam w repertuarze czternaście polskich tytułów. Najważniejszą sprawą jest to, żeby ten okręt nie przeciekał, bo to okręt admirałski. Dlatego jest tak nielubiany przez pozostałe kajaki i rybackie łodzie pływające dookoła. Do nas najłatwiej się strzela. Moim obowiązkiem jest pilnowanie jakości. W tym teatrze nie ma ani jednego przedstawienia niedorobionego ani hucpiarskiego. W repertuarze mam 27 tytułów. Niektóre grane są już 11 lat, bo publiczność cały czas chce je oglądać. Żadne z tych przedstawień nie jest tuzinkowe. Trzy są rewolucyjne i mogą budzić kontrowersje estetyczne. Wpuszczam reżyserów z każdej opcji. I tych, którzy oburzają obecną władzę, i tych, którzy potrafią realizować jej program. Nie idę za modą. Ale też staram się nie trzymać na siłę Okopów Świętej Trójcy. Jak Kleczewska przyszła robić do nas „Fedrę”, przyznała mi się potem, że wymyśliła przedstawienie przeciwko mnie. Grałem Tezeusza i najpierw mnie przebrała w pampersy, a potem ubrała w czerwony garnitur z cekinów. Była przekonana, że będę protestował. A ja jeszcze przypiąłem sobie kryształowe kolczyki do uszu. Ciekawiło mnie stworzenie tragicznej roli w takim stroju. Przecież wiadomo było, że jak wejdem, to na widowni będzie śmiech. I był co wieczór. Więc ciekawił mnie nowe rzeczy, byle miały sens.

▪ O uczeniu w akademii teatralnej

▪ To jest obopólny wampiryzm. Żle uczą ci, którzy uczą siebie samego i swoich rozwiązań. Mój wampiryzm polega na tym, że chcę dowiedzieć się od młodych czegoś, czego sam bym być może nie wytałał.

Dlatego czekam, co oni mi zaproponują i jestem wkurzony, kiedy nie proponują nic, tylko czekają, żeby ich po tyżce włożyć do butów. Lubię, kiedy się ze mną nie zgadzają. Wtedy jestem zmuszony znaleźć argumenty na poparcie moich twierdzeń. Nie trzymam się kurczowo swoich przekonań. Jeśli się czegoś trzymam, to pewnej estetyki i etyki.

▪ O epoce cyfrowej

▪ Jestem przeciwnikiem internetu. Nie ma mnie na żadnym portalu społecznościowym, nie włączam sieci ani prywatnie, ani zawodowo. Nie mam nawet maila. Według mnie internet zrujnował nam życie. Wszystko poszło galopem i na dodatek niepostrzeżenie. Fredro napisał taki wierszyk: „Głuchnie świat cały / W głuchoty ciemnym zamęcie / nie słyszymy się wzajemnie / rozumiemy jeszcze mniej”. Podstawą naszego humanizmu jest umiejętność słuchania partnera, otwarcie na niego. To podstawa rozwoju całej ludzkości. W tej chwili zajmujemy się głównie sobą. Wiem, że jestem jak Don Kichot, bo od cyfryzacji nie ma ucieczki, ale powinna nam towarzyszyć przynajmniej świadomość, ile z tego powodu tracimy. To się przekłada na kino i na teatr. Wszyscy mówią o sobie, że są artystami. A artysta to człowiek, który nie wchodzi w rzeczywistość, tylko ją stwarza, wzbogaca. Sztuka wzięła się z potrzeby rozmawiania o tym, czego nie rozumiemy albo nie umiemy dotknąć. A w tej chwili sukces odnosi chłopak, który się przebrał za pająka i miał dwa miliony wyświetleń w sekundę. Jeśli on o sobie mówi, że jest artystą, to ja protestuję.

▪ O sztuce i rzemiośle

▪ Dejmek mówił: „Kompletny aktor gra nogami, jajami, wątrobą, sercem i głową. Nie spotkałem jeszcze takiego. Kobiety grają jajami i sercem, mężczyźni najczęściej wątrobą, czasem głową, ale większość nie gra niczym”. Ja gram głową. Najpierw muszę zrozumieć, żeby uruchomić uczucia. Nigdy odwrotnie. Gdybym zaczął od uczuć, już ich nie zracjonalizuję, tylko im ulegnę. Może dlatego jako reżyser nigdy nie dałem plamy, ale też nigdy nie pofrunąłem na tyle, żeby przejść do historii. U mnie A plus B musi się równać C. Sztuka prawdopodobnie polega na tym, żeby to zanegować. Nigdy nie uważałem się za wybitnego artystę. Uważam, że jestem wybitnym rzemieślnikiem.

Spisała Magdalena Kujawa



■ Antybohater był tematem przewodnim Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Tofifest”. 15. edycja imprezy przyniosła m.in. przeglądy kina japońskiego i fińskiego oraz nowy cykl Energia Muzyki Filmowej. Jak zawsze przybyło do Torunia mnóstwo gości. Złotego Anioła za Niepokorność Twórczą otrzymali Katarzyna Nosowska, Marek Koterski (na zdjęciu) i Maciej Stuhr.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Teatry ze Słowacji, Niemiec, Grecji i Rosji, 21 spektakli dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w tym 16 konkursowych – tak wyglądała 24. edycja Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalek „Spotkania”. Grand Prix jury przyznało spektaklowi „W środku słońca gromadzi się popiół” Wrocławskiego Teatru Lalek. Za reżyserię tego przedstawienia uhonorowano również Agatę Kucińską.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Śpiewają, grają, fotografują, tańczą, uprawiają sporty, relacjonują wydarzenia. Na Forte Artus Festival w październiku gościli m.in. Halina Kunicka, Marek Kamiński, Janusz Radek, Kamil Durczok. Z recitalem wystąpiła także pochodząca z Torunia aktorka Grażyna Szapołowska (na zdjęciu). W listopadzie do Dworu Artusa przyjadą jeszcze takie gwiazdy, jak Sonia Bohosiewicz, Renata Przemek, Tymon Tymański oraz Jan Peszek z braćmi Grabowskimi.

Fot. Alicja Trojnar



■ W Galerii i Ośrodku Plastycznej Twórczości Dziecka można oglądać wystawę najlepszych prac nadesłanych na 19. Międzynarodowy Konkurs Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży „Zawsze zielono, zawsze niebiesko”. W tym roku nadeszło aż 14 371 prac z 49 krajów, z czego do zestawu wystawowego zakwalifikowano 1016 prac z 45 krajów. Zwrócenie uwagi na kwestie ekologii, możliwość odbycia podróży do najodleglejszych zakątków świata i wniknięcie w głąb niepokorniejszej dziecięcej wyobraźni to najważniejsze korzyści płynące z odwiedzenia wystawy.

Fot. Adam Zakrzewski



■ „Portret Polaków – spojrzenie w lustro” – takim hasłem przewodnim opatrzone był 5. Festiwal Sztuki Faktu. Nakreśleniu tego obrazu służyły prezentowane na festiwalu dokumenty, fabuły oparte na faktach, spektakle teatru telewizji oraz dyskusje i spotkania z reportażystami. Gościem specjalnym festiwalu była litewska dziennikarka Ruta Lankininkaitė.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Na Międzynarodowy Dzień Muzyki i jednocześnie zakończenie Festiwalu Siły Natury – Ziemia, Planety, Gwiazdy w sali na Jordankach odbył się koncert „Symfoniczne pejzaże”t. Wystąpili: Toruńska Orkiestra Symfoniczna pod dyrekcją Massimiliana Caldiego (na zdjęciu) oraz pianista Krzysztof Jabłoński. W programie znalazły się: Tańce góralskie z „Halki” St. Moniuszki, Poemat symfoniczny „Step” Z. Noskowskiego, „Noce w ogrodach Hiszpanii” M. de Falla, oraz Poemat symfoniczny „Aus aller Herren Länder” M. Moszkowskiego.

Fot. Wojtek Szabelski

Czytanie zaboli

■ „Lektura tej książki, świetnie napisanej, skonstruowanej i udokumentowanej, to niełatwe doświadczenie” – mówi w laudacji dla laureata tegorocznej Nagrody Nike przewodniczący jury Tomasz Fiałkowski. Wraz z Książnicą Kopernikańską i Wydawnictwem Czarne polecamy reportaż Cezarego Łazarewicza „Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyska”.

Po raz pierwszy w historii Nagrody Nike przyznano ją książce reportażowej. Doceniono jej wartość dokumentacyjną, ale także literacki kunszt autora. Co ważne, Łazarewicz po ponad 30 latach od tragicznej śmierci warszawskiego studenta zakatowanego przez milicjantów nie tylko dotarł do nieznanych wcześniej dokumentów, ale opisując tę historię znakomicie ukazał mechanizmy działania totalitarnej władzy. Sam tytuł nawiązuje do słów jednego z oprawców, który kazał milicjantom tak bić Przemyska, żeby nie zostawiać śladów, ale też odnosi się do późniejszych działań aparatu państwowego, zmierzającego do zatuszowania zbrodni i przerzucenia winy.

„Podczas prac nad książką wiele osób mówiło, że nikt jej nie przeczyta, bo to historia dawno opowiedziana. Uważałem, że jest wręcz odwrotnie, że dopiero trzeba ją napisać, dotrzeć do bohaterów wydarzeń, przedstawić ich w kontekście historycznym, i co bardzo ważne, jeśli nie najważniejsze dzisiaj, oddać ludzkie emocje tego czasu,



bo ta tragedia głęboko wstrząsnęła całą Polską” – mówi w wywiadzie dla „Newsweeka” Cezary Łazarewicz.

Właśnie ten szeroki kontekst sprawia, że historia, o której przecież każdy z nas słyszał nie raz, zyskuje nowe znaczenia. „W pierwszym rozdziale Cezary Łazarewicz wbija czytelnikowi gwóźdź w głowę. A później, czytając dalej, nie można się uwolnić od bólu i złości, które narastają w człowieku, wynikających z bezsilności, bo to książka o zbrodni bez kary” – pisał w „Polityce” Juliusz Ćwieluch.



KONKURS

Dla Czytelników mamy wraz z Książnicą Kopernikańską od Wydawnictwa Czarne egzemplarz książki „Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyska”. Aby ją otrzymać, należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

O kim opowiada książka Cezarego Łazarewicza „Elegancki morderca”?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 15 listopada o godz. 12.00 pod nr tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się do nas dodzwoni, otrzyma książkę. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Film Jana Jakuba Kolskiego na podst. opowiadania Hanny Krall „Ta z Hamburga” nosi tytuł „Daleko od okna”. Nagroda trafia do Pani Joanny Świerad.

Uwaga! Informujemy, że osoby, które zwyciężyły w naszym konkursie, mogą wziąć w nim ponownie udział najszybciej po upływie 3 miesięcy.

28

TORUŃ BLUES MEETING

★ OD NOWA ★
17-18 listopada 2017
★★★★★★★★★★★★

17 listopada 2017, piątek, godz. 19:00

DORREY LIN LYLES & WHITE TRASH (USA/JAP/D)
LEIF DE LEEUW BAND (NL) ★ GANG OLSENA (PL)
MR. BIG JACK (PL) ★ SOBCZAK & SZOPIŃSKI DUO (PL)

18 listopada 2017, sobota, godz. 19:00

TEN YEARS AFTER (GB)
JOHNNY B'BEAST (LV) ★ BANG ON BLUES (PL)
HOT LIPS (PL) ★ TORTILLA & MAREK STRYSZOWSKI (PL)

PO KONCERTACH JAM SESSIONS

Bilety i karnety: *Od Nowa* (ul. Gagarina 37a); Sklep *Pamiątki przy Flisaku* (Rynek Staromiejski 1)
Rezerwacja biletów: blues@umk.pl
www.blues.umk.pl

Pod patronatem Prezydenta Miasta Torunia Michała Zaleskiego
Partner główny wydarzenia: Województwo Kujawsko-Pomorskie

03.11.
PT. 19:00

Tymon Tymański Yasstet

Zaduszki jazzowe – koncert 


05.11.
ND. 18:00

Sonia Bohosiewicz

10 sekretów Marilyn Monroe
Pod patronatem Starosty Toruńskiego Mirosława Graczyka koncert

07.11.
WT. 18:30

Toruńskie Spacerzy Fotograficzne

Kujawy i Pomorze w obiektywie
wernisaż / wystawa czynna do 01.12. 

09.11.
CZW. 19:00

The Dumplings Orkiestra

koncert 


11.11.
SO. 19:00

Renata Przymyk

Śpiewa Cohena / Boogie Street
koncert

18.11.
SO. 18:00

Scenariusz dla trzech aktorów

Grabowski – Peszek – Grabowski  spektakl

20.11.
PN. 19:00

Ralph Kaminski

& My Best Band In The World
koncert

25.11.
SO. 18:30

Hania Rani

koncert


26.11.
ND. 19:00

Sebastian Zawadzki & Goście

Between the dusk of a summer night
Pod patronatem Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotra Całbeckiego koncert

27.11.
PN. 19:00

Artur Andrus

spotkanie 

Wszystkie wydarzenia odbywać się będą
w Dworze Artusa w Toruniu,
Rynek Staromiejski 6



BILETY
artus.torun.pl



KASA BILETOWA CZYNNA:
pn. - pt. w godz. 12:00 - 18:00 oraz godzinę przed koncertem
Rynek Staromiejski 6, 56 655 49 29, bilety@artus.torun.pl

www.artus.torun.pl



#wdworzedziejesie #ForteArtusFestival

W programie mogą wystąpić zmiany

Dwór Artusa instytucja finansowana ze środków Miasta Toruń



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



WOJEWÓDZTWO
KUJAWSKO-POMORSKIE

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



8.11. / środa / 18:30

Świat i okolice
**Pod ciemną
skórą Filipin**
Tomasz Owsiany

29.11. / środa / 19:00

Damian Ukeje
Śpiewa Johnny'ego Casha